

## ZBIGNIEW JANAS

ur. 1953; Warszawa



Miejsce i czas wydarzeń	Czechosłowacja, Polska, PRL
Słowa kluczowe	PRL, NSZZ "Solidarność", opozycja, opozycja czechosłowacka, Czechosłowacja, przerzuty, Solidarność Polsko-Czechosłowacka

### Spotkania i przerzuty

Pierwsze spotkanie mieliśmy na samej Bobrowieckiej. Jak dzisiaj pamiętam, piękna była pogoda. Ciepło, słonecznie. Leżeliśmy w trawie takiej wysokiej, że prawie nas nie było widać. Pachniało przepięknie. Bo to taka piękna dolina – jednej strony wysoko, z drugiej. A w środku tam normalnie nie było szlaku, więc myśmy, tak naprawdę, już schodzili nielegalnie. Ale zasada była też taka, że myśmy musieli zawsze, Polacy, przejść na stronę czechosłowacką. I to wszyscy moi kurierzy kurierzy wiedzieli, że nie wolno im dopuścić do tego, żeby na przykład spotkanie, czy wymiana plecaków była po stronie polskiej, tylko musiała być po stronie czechosłowackiej. Dlaczego? Dlatego, że w Polsce można było dostać wyrok dwa lata więzienia za to, że się przeszło nielegalnie przez granicę. A Czesi mogli dostać cztery, czy sześć lat. I różnica była bardzo duża w tym, ile się siedzi. To było ważne. Ważne było, żeby przyjaciół nie narażać. To jest wyraz prawdziwej solidarności – będzie siedział krócej lub dłużej, więc dla przyjaciela, który by dłużej siedział ryzykowało się więcej ze swojej strony. Bo to i tak było mniejsze ryzyko, niż naszych przyjaciół. Więc te wszystkie spotkania, wszystko się odbywało po czechosłowackiej stronie. Myśmy przechodzili przez szlak. Lasem przechodziliśmy na drugą stronę sprawdzając, czy nikogo nie ma, oczywiście. I w lesie się później spotykaliśmy, bo było bezpieczniej. Pierwsze spotkanie. Byliśmy na tej Bobrowieckiej, nie były dogadane jeszcze wszystkie szczegóły, jaki komunikat i tak dalej, ale było od razu powiedziane, że będziemy robić takie spotkania. Ja się wtedy też od Petra dowiedziałem o tym, że jest kontakt na Wrocław. I przekazali też przez członków „Karty” kontakt do Warszawy. Stąd potem moje spotkanie z Mirkiem. Mirek przyjechał do mnie, ale to już było trochę później. Na razie ja przygotowałem pierwszy przerzut, który poszedł też tamtędy, ale nie bezpośrednio tutaj, gdzie myśmy się spotkali. Chodziło o to, żeby nie łączyć spotkań i przerzutów, bo było większe prawdopodobieństwo wpadki. A już od tej pory zacząłem gromadzić różne rzeczy,

które się u nas ukazywały i które Czesi chcieli [dostać]. Miałem magazyn i zacząłem gromadzić to. Ale przede wszystkim dostałem od razu wsparcie od władz podziemnych Solidarności. Jak tylko pojechałem na spotkanie, powiedziałem: „Mam kontakt i muszę mieć pieniądze na to, żeby ich wesprzeć. Ja nie będę tu chodził i żebrał, żeby mi ktoś dał, jak trzeba, to będę kupował. Tyko muszę mieć na to pieniądze, bo kurierzy muszą jeździć”. Wiadomo, na to trzeba było mieć pieniądze. Przecież to była cała konspiracja, to nie było takie proste, żeby się spotkać. Dostałem na to pieniądze z podziemnych struktur i dzięki temu, mogłem na dużą skalę gromadzić te rzeczy i przemycać. A później, co ciekawe, również drukować dla Czechów i Słowaków. Drukować dla nich tutaj, bo to myśmy mieli olbrzymie możliwości. W porównaniu z nimi mieliśmy olbrzymie możliwości drukarskie i każde inne. To wszystko przenosiliśmy przez granice i, na szczęście, większość tego się zachowała. Nawet ukazał się „Kalendarz Polsko-Czechosłowacki” z nazwami miesięcy, dni po czesku i po polsku. Bardzo ładny kalendarz u nas się ukazał i był dystrybuowany, to znaczy połowa nakładu, była przeniesiona przez granice na drugą stronę. I te słynne znaczki, które wręczyłem Obamie, to też było tam zaprojektowane. Projekt przeniesiony przez granice, tu wydrukowane. Przepiękne. Sześć znaczków normalnie perforowanych, jak prawdziwe znaczki pod spodem były podgumowane. Sześciokolorowe. To było na dziesiątą rocznicę „Karty 77”, czyli ukazało się w 1977 roku. I prawie cały nakład, cztery tysiące, miał być przerwany. W Polsce zostało chyba pięćset sztuk, które ja miałem i potem to było też rozprowadzane w Polsce strukturami podziemnymi. A część, którą ja zachowałem, potem pięknie oprawiałem i dawałem do muzeów [i ośrodków] takich, jak [Muzeum] Historii Polski, Europejskie Centrum Solidarności, Fundacja „Karta”. Każdy dostawał te znaczki. Trochę poszło zagranicę też w formie prezentu, między innymi do Condoleezy Rice, Sekretarz stanu za [prezydentury Baracka Obamy]. Ostatnie, które miałem, dostał prezydent Obama. Ale, niestety, około tysiąca pięciuset sztuk wpadło. To była jedyna wpadka jaką mieliśmy. [Przenosiła je] Hania Walenta z synem Tomkiem, wtedy jeszcze studentem fizyki, dzisiaj wspaniałym lekarzem onkologiem dziecięcym. Wpadła spora część. Tym bardziej jest to dzisiaj cenne, bo nie ma tego tak dużo. Ale to są troszeczkę późniejsze czasy. Na razie to pierwsze spotkanie. Trudno sobie wyobrazić to, jak człowiek zniewolonym w tym systemie, tak, jak my wtedy w komunistycznym, nagle odkrywa, jaką radość niesie to, że, jak ja – wchodzi jakiś robotnik na zebranie partyjne i mówi, co myśli. W ogóle się nie ograniczam, tylko mówię: „Panowie, no łżecie, jak psy”. Chociaż nie. Mówią mi, żeby tak nie mówić, bo psy obrażam. Więc, po prostu: „Kłamiecie. Dlaczego? Wytłumaczcie mi, dlaczego kłamiecie? I to na zebraniu partyjnym”. I widzę, jak ci sekretarze się pod stół chowają. Co ciekawe, potem Zbyszek Wilk – dyrektor „Ursusa”, potem nasz człowiek, ale wtedy partyjny najwyższego szczebla – powiedział mi, że były głosy tamtych sekretarzy, że tak naprawdę to my mamy schowane dyplomy uczelni i tutaj zostaliśmy nasłani, żeby robić wrogą robotę przebrani za robotników. Takie mieli wyobrażenie. Szukali, gdzie

to myśmy te uczelnie pokończyli, bo to niemożliwe, żeby robotnik przyszedł i tak im bobu popędził. Ale to inna historia. Mam drugie takie przeżycie. Jest czarna noc w Polsce, to znaczy: komuniści są mocni, my słabniemy, ewidentnie widać. Ludzie się wycofują. To są mity, że to były miliony. Nie, nic takiego nie było. Z każdym rokiem było trudniej. Z każdym rokiem było słabiej. Często nie można było znaleźć mieszkania dla ukrywających się i tak dalej. Zresztą mieliśmy wpadki z tego powodu i zagrożenie ciągle. Bo za długo żeśmy mieszkali [w jednym miejscu]. Bo wracaliśmy z powrotem. Bo nie było, po prostu, komu nas przechowywać. Przecież jak ja mieszkałem w Pruszkowie i w Piasecznie i inni moi koledzy tak samo, to przecież to było półtora, dwa miliony mieszkańców, a ukrywających się nas najwięcej było czterech. I nie było dla nas mieszkań. A teraz, sami antykomuniści, sami bohaterowie. Więc myśmy to wszystko wtedy odczuwali. Bo byliśmy tymi, którzy tym cały czas kierowali w różny sposób. To samo ja odczuwałem, jeśli chodzi o możliwość mojego działania w Solidarności Polsko-Czechosłowackiej. I teraz, ja nagle w tej takiej [nocy], w tym smogu takim spotykam się z przyjaciółmi z „Karty 77” i opowiadamy sobie, jaka jest sytuacja. Oczywiście bardzo długo żeśmy leżeli w tej trawie. I jak kto głupi alkoholu nie przynieśliśmy, tylko tak [siedzieliśmy] po prostu „o suchym pysku”. Potem już takich błędów, nie popełnialiśmy. Ale teraz leżymy, rozmawiamy i oczywiście wiemy, że nasze narzekanie, że słabniemy jest prawdziwe. Ale w porównaniu z nimi jesteśmy tak mocni. To było jak gdyby złapanie pewnego dystansu do tego, że słabniemy. Tak, ale nasze możliwości i tak były w ogóle nieporównywalne. Jak oni mają ciężko, ci nasi przyjaciele, tak samo przecież z tym systemem walczący. Po pierwsze, każde aresztowania, to dużo dłuższe wyroki. Jest ich bardzo niewielu. Właściwie we wrogim otoczeniu. U nas, to była często taka bardziej obojętność, ja uważam. Chociaż obojętność jest tak samo niebezpieczna, jak wrogość. Obojętność jest bardzo groźna dla ruchów demokratycznych. Dlaczego ja do dzisiaj mam takie optymistyczne podejście? Między innymi dlatego, że ja, po prostu, znałem te proporcje. Ja wiedziałem. Ale też, z drugiej strony – mimo, że tutaj słabło – nagle ja złapałem „wiatru w plecy”. Nagle ja mam cel. Wiem, że im jest trudniej, więc muszę, po prostu, na głowie stanąć, żeby im pomóc. Zrobić, co się tylko da, żeby oni weszli na ten innym poziom. A jak nawet nie są w stanie, to żeby przynajmniej, komunistów postraszyli. Od razu, oczywiście, powstają pewne koncepcje, co możemy robić. Ja im wtedy przekazałem, że bylebyśmy utrzymali szlaki, to zorganizuję odpowiednią ilość ludzi. I tak samo, jeśli znajdziemy partnerów. Petr mi powiedział, że mają kontakt z Wrocławiem, mówię: „Dawaj ich. Razem będziemy to robić”. Zaczęliśmy ze sobą współpracować. Do tego ja ich zacząłem wspomagać finansowo, dlatego, że miałem pieniądze na działalność, a oni, nie. Ci chłopcy z Wrocławia byli zadłużeni. Oni się prywatnie zadłużyli, żeby prowadzić tę działalność. I zacząłem, oczywiście, również dla nich gromadzić materiały, bo wiedziałem, że oni mają szlaki przerzutowe, więc można było po prostu ich wspomagać, żeby część oni przynosili, a część my. Bo my w którymś momencie

zaczęliśmy się tutaj „zatykać”.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2016-04-14, Lublin
<b>Rozmawiał/a</b>	Joanna Majdanik
<b>Redakcja</b>	Agnieszka Piasecka
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"